

Ślady stóp na śniegu

Pod koniec roku 1914, kilka miesięcy po rozpoczęciu I wojny światowej, rodzina Escrivów przeniosła się do Logroño.

01-01-1914

Pod koniec roku 1914, kilka miesięcy po rozpoczęciu I wojny światowej, rodzina Escrivów przeniosła się do Logroño. Było to spowodowane bankructwem prowadzonego przez nich interesu. 48-letni José Escrivá rozpoczynał niejako od „zera”. Znalazł pracę jako sprzedawca w

handlu tkaninami. Zmiana ta wszystkich kosztowała wiele, także Josemaríę, już nastolatka, który kontynuował naukę i miał przed sobą egzamin dojrzałości.

Święta Bożego Narodzenia 1917 – 1918 roku były bardzo zimne. 9 stycznia 1918 roku, w środę, Josemaría skończył 16 lat. W Logroño od dwóch tygodni szalały burze śnieżne. Termometr wskazywał 15 stopni poniżej zera. Ulice, drzewa, domy pokryte były grubą warstwą śniegu. Nikt nie ruszał się z domu, jeśli nie musiał.

Pewnego zimowego dnia młody, zamyślony chłopiec wpatrywał się w pokrytą śniegiem ziemię. Jego spojrzenie zatrzymało się na pewnych śladach na śniegu, zostawionych przez parę bosych stóp. Szybko pojął, iż były to odciski stóp jednego z karmelitów, którzy od pewnego czasu przebywali w

mieście. Pomyślał wtedy: Jeśli inni mogą składać Bogu takie ofiary, zdobywają się na takie poświęcenie, czy i ja nie mogę mu czegoś ofiarować? Była to myśl, która pozostała w nim do końca życia.

„Nasz Pan, nie bacząc na mnie, przygotowywał mnie poprzez na pozór mało znaczące wydarzenia, aby obudzić w mojej duszy boski niepokój. Dlatego rozumiem także tę ludzką i boską zarazem miłość świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, która przekładając strony książki i ujrzawszy obraz przebitej dłoni Zbawcy była do głębi dotknięta. Również i w moim życiu zdarzyły się podobne rzeczy, które wewnętrznie mną wstrząsnęły i poprowadziły mnie do codziennej Komunii świętej, do oczyszczenia, spowiedzi... i do pokuty”.

„Boski niepokój był nie tylko duchową tęsknotą, czy też pewnym

nieokreślonym życzeniem brania wiary na poważnie. Zacząłem przeczuwać Miłość – zauważać, że moje serce oczekiwało czegoś więcej, i że to była Miłość (...) Nie wiedziałem, czego Bóg ode mnie chciał, ale było oczywiste, że było to powołanie”.

Co mógł zrobić? Przede wszystkim modlić się, prosić Boga o oświecenie serca. Już wtedy jako żarliwą modlitwę przejął słowa niewidomego z Ewangelii: *Domine, ut videam!* Panie, chciałbym móc widzieć to, czego ode mnie oczekujesz. I tak jego życie płynęło dalej, jak u zwykłego ucznia szkoły średniej. Był bardzo dobrym uczniem, miał znakomite oceny. Marzył o tym, aby zostać architektem. Gdyby tylko wiedział, jakie było jego powołanie! Mimo że tego nie wiedział, odpowiedział „tak”. „Tak” dla wszystkiego, o cokolwiek Bóg by Go poprosił. Pomyślał, iż będzie najbardziej

dyspozycyjny temu, nieznanemu jeszcze, powołaniu i będzie mu najbardziej użyteczny, jeśli zostanie księdzem.

„Pewnego pięknego dnia oznajmiłem mojemu ojcu, że chcę zostać księdzem: to był jedyny raz, kiedy widziałem go płaczącego. Miał inne plany, ale nie protestował. Powiedział: Synu, przemyśl to jeszcze dobrze. Księża muszą być święci...Bardzo ciężko jest nie mieć domu, ziemskiej miłości. Pomyśl o tym jeszcze, ale nie będę Ci się przeciwstawiał”.

José poradził synowi, aby porozmawiał ze znajomym księdzem. Ten, po rozmowie z chłopcem, zapewnił ojca, że jego syn ma powołanie, aby być księdzem. Josemaría musiał jeszcze ukończyć szkołę. Teraz, kiedy architektura nie wchodziła już w grę, ojciec zasugerował mu, aby studiował

prawo i połączył je z obowiązkami w seminarium, jeśli nie będą one ze sobą kolidowały. Bóg posłużył się tym ojcowskim przykładem, aby serce Josemaríi nabrało przekonania, które będzie potem przekazywał innym przez całe swoje życie. „Kiedy Bóg prosi o ich dzieci, nie jest to dla rodziców ‘poświęcenie’. Także i dla tych, których wzywa, nie jest poświęceniem pójście za Nim. Jest to raczej ogromny zaszczyt, motyw do wielkiej i świętej dumy, szczególne uczucie, które Bóg okazał w konkretnym czasie, ale przewidywał z całej wieczności”.
